OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1 CHOJNICE, dnia 14-go grudnia 1924 r. Nr. 37

Polska czcigodna.

Samuel Chrzanowski, chociaż nieszlachcic, wszedł od młodości na drogę zawodu wojskowego, na któ rej dosłużył się stopnia majora. Podczas wojny z Turcą powierzono mu dowództwo załogi w Trębowli, którą obległ w r. 1675 Ibrahim na czele licznej armji.

Twierdza opierała się mężnie gwałtownym atakom, ale siły jej były słabe i szybko wyczerpywały się. Wódz ture ki pewny zwycięstwa, napisał do Chrzanowskiego list ze wezwaniem do poddania się. Komendant polski odpowiedział mu dumną odmową i zapowiedział dalszej walki. Znalazło się jednak w załodze kilkudziesięciu lękliwych, którzy chcieli porozumieć się z nieprzyjacielem. Chrzanowski srogo ich ukarał i postanowił nie przerywać obrony. Gdy jednakże pod uderzeniami kul armatnich mury warowni zaczęły pękać i dalszy opór wydawał się niemożliwym, zachwiał się. Wtedy stanęła przed nim jego żona i pokazując mu dwa noże, zagroziła, że gdy by poddał twierdzę, jednym zabije jego, drugim siebie.

Pobudzony do męstwa tem oświadczeniem dzielnej kobiety, rozgrzał załogę zachętą do mężnego wytrwania Trębowla nie uległa. Turcy od oblężenia odstąpili, sejm nagrodził Chrzanowskiego szlachectwem, ale historja przyznała jego żonie nierównie piękniejszą nagrodę w chwale, a sztuka opromienia jej postać jako bohaterki wielu utworów.

Bogacz z Leroux i jego córka.

W kilka lat po Rewolucji francuskiej żył w mieście Leroux (Wandea) człowiek niezwykły, którego ludzie wytykali palcami, jak jakie widowisko przerażające; usuwano mu się drogi jak przed widmem piekielnem.

Człowiek ten urodził się w nędzy, skoro zaś Teror ustał, ów Teror, co pochłonął tyle uczciwych i wielkich fortun, on, przez rozmaite złodziejstwa czynione pod osłoną rewolucji stał się właścicielem największej majętności w całej okolicy.

Miał dom wspaniały, licznych domowników i stada ogromne, miał wszystkie dobra wzbudzające pożądliwość ludzką, krom szczęścia pod strzechą rodzinną i spokoju duszy.

To był niegodny bogacz z Leroux.

Nad nim i jego potomstwem ciężka zawisła klątwa. Nigdy żebrak nie stanął u jego progu, podróżny zaś przyśpieszał kroku, przechodząc około siedziby bogacza, bo ztamtąd dniem słychać było bluźnierstwo, a nocą straszne rozchodziły się krzyki.

* * *

Któż to był ten bogacz niegodny? Hrabia de Walsch da nam odpowiedź w przejmującej grozą historji, ktora jest znana w całej Wandei.

„Droga moja przechodziła przez wioskę Bois Guillè, w gminie Leroux, mówi on, i wówczas przyszła mi na myśl tradycja o czarownikach zaludniających rzekomo w pół dzikie te strony.

„Po dniu pogodnym ciemna noc zapadła. Księżyc ukazujący się na widnokręgu zaledwie rozpraszał jej cienie; w niepewnem świeile dążyłem sam jeden, więc nic dziwnego, że wszystkie smutne obrazy słyszane i widziane kiedykolwiek miały przystęp do mej wyobraźni i ciężyły na duszy.

Doszedłszy tak do polanki, nie pewny drogi, waham się jaki obrać kierunek.

„Wtem donośny, niemiły głos rozdziera okalającą mnie ciszę: słyszę nutę rewolucyjnej pieśni. Po chwili rozróżniam ohydne słowa zwrotki:

„Krwi, krwi, potrzeba krwi,
„By ożywić rzeczpospolitę!...

„Dreszcz obrzydzenia wstrząsnął mojem ciałem: słuchałem dalej, lecz głos zamilkł, natomiast księżyc wyjrzał z za chmury i w jego blasku dojrzałem kobietę, która siedziała na skręcie drogi, gdzie na miejscu Bożej Męki, zburzonej świętokradczą ręką, nie postawiono dotąd zwalonego krzyża. Zbliżyłem się, kobieta nie wstała, a tylko usta szeptały niezrozumiałe słowa, oczy zaś bezmyślnie w jeden punkt były utkwione. Naraz z jej piersi wydobyła się skarga i krzyk opisać się niedający, coś jakby jęk przedśmiertny.

„Drżałem i drżę teraz jeszcze, gdy chcę powtórzyc to co słyszałem. Nigdy dźwięk żalu równie smutny i ponury do uszu moich nie doszedł. Myślałem z początku, że widok mój przeraża nieszczęsną istotę, więc rzekłem: „Chcę tylko o drogę spytać, proszę nie mieć obawy."

— Obawy? — powtórzyła—nie, niczego się nie boję! Ja raczej jestem postrachem dla innych. Gdy mnie małe dzieci dojrzą na polu, wnet uciekają, krzycząc: „oto pokarana nadchodzi". Więc też w nocy wymykam się z domu, siadam tutaj a dla rozrywki śpiewam". Głosem silnym, powtórzonym przez echo zawyła znowu:

„Krwi, krwi, potrzeba krwi......

Aż nagle okropną pieśń przerywa tenże sam krzyk, który już raz wzruszył mnię do głębi

„Przyjrzałem się wówczas siedzącej kobiecie. Była silnie zbudowana, jej ogromna głowa zdawała się ciężyć na barkach. Słomkowy kapelusz w tył odrzucony, zdobiły czerwone wstążki, związane około szyi, znacząc ją jakby krwi pręgą. Rozwichrzone, twarde włosy jeżyły się na głowie... Chude ramię, nagie po łokieć, kończyła dłoń niebywałej wielkości. Najwstrętniejsza brzydota, jakiś smutek obłędny wyzierał z jej oblicza, wzbudzając zamiast litości — odrazę.

„Nie zwracała jej uwagi uporczywość mojego wzroku, sama zaś zapatrzona była w jeden punkt. W ręku błyszczał nóż. Szara suknia krwią była zbroczo-

na, a na ziemi u jej nóg leżał świeżo zabity baranek, ociekający krwią. Wskazując mi go, rzekła:

— Ojciec zarżnąc kazał, zabijam je wszystkie, gdy potrzeb ją w domu strawa. Sprawia mi radość zagłębianie noża w kark baranka, przywołuję wtenczas matkę... ona ma łzy w oczach a ja się śmieję. Mówiąc to zachychotała szatańskim śmiechem.

„Na trawie leżały rozrzucone omszałe szczątki krzyża; ujrzałem też niezgrabnie ciosaną w drzewie figurę Chrystusa. Nieszczęsna obłąkana miała nogi oparte na świętem obliczu. Widok ten podwoił wstręt jaki budziła we mnie.

„Nagle zerwała się z miejsca, wydając przejmujący, dziki okrzyk; odeszła z jagnięciem przewieszonem przez ramię.

„Zdala dobiegły mnie głosy zmięszane z jej głosem, klątwy i bluźnierstwa.

* * *

„Powiedziałem sobie, jest to niezawodnie rodzina niegodziwego bogacza z Leroux, znajdować się musi w pobliżu wzgardzonej zagrody, omijanej nawet przez żebractwo, a warjatka widziana przed chwilą do tego rodu prawdopodobnie należy.

Znów księżyc wyjrzał z za chmury, przyśpieszyłem kroku, wkrótce zamigotała między topolami na wzgórku jasność bijąca z okien salonu, gdzie na mnie czekano, po przywitaniu uczyniono mi na wstępie wymówkę, za spóźniony powrót, więc dla usprawiedliwienia się opowiedziałem widziane i słyszane rzeczy, to jest o przerażającej postaci napotkanej na rumowisku

— Jakto? — zawołał jeden ze starych wiarusów, który należał niegdyś do armji wandejskiej—widziałeś pan tego potwora?

— Tak — odrzekłem — i nie mogę uspokoić się dotąd. Kto jest ta kobieta? Napomknęła mi ona, że w okolicy zwą ją „pokaraniem".

— W istocie, — odparł Wandejczyk, — tak ją nazywają; stanowi postrach okolicy. I ja spotkałem się z nią kilkakrotnie, a ponieważ wspomnienie o niej jest dla mnie równie nieprzyjemne jak i dla pana, dowiedziałem się kim jest

— Proszę opowiedzieć jej historję — zawołano jednogłośnie. Zbliżyli się wszyscy do stołu, kobiety odłożyły robótki, cisza zaległa dokoła a Wandejczyk jął mówić to, co ja wam słowo w słowo powtórzę:

* * *

„Mieszka niedaleko z ąd rodzina łotrów. Zastrzegam sobie, że wymieniać nie będę odległości, jaka nas dzieli: dwie mile czy dziesięć, bo wskazywać należy istoty dobrze czyniące, które za wzór służyć mogą, strzeżmy się jednak osób złych, bo wywołać możemy ich zemstę. Zdajmy na Boga i sprawiedliwość ludzką obowiązek wykrycia nędzników. Nam pozostaje tylko brzydzić się wszelką zbrodnią.

Rodzina ta składała się z męża, żony i syna. Nie czuli się bezpiecznymi w nowo zakupionej siedzibie, niepokoiło ich bowiem sąsiedztwo naszych żołnierzy, więc do Nantes się udali, czem zwiększyli liczbę chroniących się tam rodzin.

Żona opuszczała od czasu do czasu miasto i przychodziła tatemnie oglądać nowe swoje dobra. Korzystając z tych wycieczek szpiegowała tych, którzy byli wierni królowi a których los tu rzucił. Z okrutną zręcznością odnaleść umiała owych nieszczęsnych i donosiła o nich natychmiast komitetowi rewulucjonistów. Mówią, że niejednokrotnie brała czynny udział przy aresztowaniu kobiet wandejskich.

Największą przyjemność sprawiało jej codziennie spędzać poranki naprzeciw ustawionej w Bouffey gilotyny. Wysyłała z pierwszym brzaskiem dnia płatnych ludzi, którzy zajmowali dla niej miejsce na placu kaźni, opuszczała go zaś dopiero w chwili, gdy znużony kat pozostawiał w spokoju mordercze narzędzie.

Kobieta ta (rumienię się, że kobietą zwać ją muszę), folgując zwierzęcym skłonnościom, nie przestawała paść oczu krwawem widowiskiem, a kaci, ciągle czynni, naówczas, często dostarczali jej tej okrutnej rozrywki. Ponieważ przy każdej egzekucji starała się być obecną, zajmowała z robotą w ręku niezmiennie to samo miejsce na placu. Radowały ją przygotowania do kaźni; lubiła wymyślać ofiarom prowadzonym na rusztowanie, a zwłaszcza odczuwała szał iście piekielnego zadowolenia, gdy ją dochodził ostatni okrzyk bólu skazańców. Wtedy podnosiła się z miejsca, oczy jej iskrzyły się ogniem, jak źrenice tygrysa, którego krwawa czeka uczta; tupiąc nogami w bezprzytomnem uniesieniu wołała; „Śmierć, śmierć arystokratom!"

Atoli Bóg okazał sprawiedliwość swoją. Narodziło się dziecko, ów potwór, któregoś pan spotkał. Dziewczyna ta jest ohydna, jak dusza jej matki, wstrętna jak wspomnienie zbrodni. Idjotka od dzieciństwa, niczego nauczyć się nie mogła, zna tylko krzyk przedśmiertny i ten bezmyślnie o każdej porze dnia i nocy powtarza.

Gdy rodzice, usiłując zapomnieć o przeszłości, gromadzą w domu ludzi sobie podobnych i pragną rozerwać myśl na chwilę, córka ich jest tam jakby uosobieniem wyrzutu sumienia: ponury krzyk rozbrzmiewa i lodem krew w żyłach ścina. Skazani są na słuchanie tego krzyku przeraźliwego dniem i nocą, przy każdej łyżce strawy. Naprożno, chcąc zmusić dziewczynę do milczenia, na rozmaite skazują ją katusze. Nieszczęsna idjotka, nawet dla uniknięcia razów, nie ośmiela się domu opuścić, odczuwa bowiem, jakim strachem ludzi przejmuje. Dniem przeto wciska się w ciemny jaki zakątek, a tylko nocą wymyka się z klątwą dotkniętego domu.

Tak się zachowałem względem krzyża św.

Następujący fakt sięga rewolucyjnej epoki.

Podczas oględzin szpitala zwrócono uwagę ojca Varin na żołnierza którego życie, wobec ciężkiego okaleczenia zdumiewającem było zjawiskiem. Ciekawością zdjęty Ojciec Varin zapragnął chorego zobaczyć; zbliżył się zatem i ujrzał człowieka z pogodną twarzą, na której malował się dziwny spokój

— Przyjacielu — zagadnął go — mówiono mi, że ciężkie masz rany?

Chory uśmiechnął się.

— Ojcze—odparł—zechciej unieść kołdrę.

Ksiądz się cofnął, bo ujrzał brak obydwóch rąk.

— Jakto — szepnął kaleka — tak błahy powód przeraża ojca? Proszę podnieść kołdrę w miejscu gdzie są nogi.

Podnosi i widzi, że biedakowi nogi do bioder ujęto.

— O dziecko moje! Jakże mi cię żal!

— Nie ojcze nie lituj się nademną, bo dotknął mnie los zasłużony. Zachowałem się podobnie względem krzyża Spieszyłem do pułku w towarzystwie kolegów Po drodze napotkaliśmy krzyż, który uszedł uwagi zażartych rewolucjonistów. Wówczas poczytaliśmy sobie za obowiązek zwalić go. Ze wszystkich największą okazałem gorliwość; wdrapałem się wysoko i szablą strąciłem ręce i nogi Ukrzyżowanego. Padł na ziemię. Zaledwie doszliśmy do obozu, zawrzała bitwa, a pierwsza potyczka doprowadziła mnie do tego stanu, w jakim się znajduję. Ale niechaj

będzie pochwalony Bóg! Karze moje świętokradztwo na tym świecie, aby mi oszczędzić pokuty na tamtym bo wielkiem jest Miłosierdzie Jego!

(Rekolekcje O. Giniscalchi.)

Ręka Boża karcąca tych, którzy lżą krzyż św. Chrystofobia (krzyżowstręt).

„Widok krzyża św. wzbudza w niedowiarku rodzaj niebezpiecznej epilepsji. Choroba ta bardzo rozpowszechniona między Obrazoburcami V go i VI-go stulecia naszej ery, rozwija się i teraz wśród ludów Zachodu z niepokojącą srogością. W medycznym języku owa choroba nazywa się Chrystofobią, a przywiązane są do niej wszystkie cechy wielce niebezpiecznej choroby nerwowej, która jak każde cierpienie tego gatunku doprowadzić może do typowych czynów, związanych z obłąkaniem lub do wybitnego zniedołężnienia".

Słowa te określają naturę złą, lecz w czemże leży przyczyna? Wrodzoną oczywiście nie jest, więc aby ją odnaleść musimy sięgać do sił nadprzyrodzonych, a te nie inaczej jak w szatańskiem działaniu odkryć możemy. Znakiem naszego zbawienia jest krzyż Na krzyżu poniosły klęski moce piekielne dla tego też czart na nim zemstę wywiera i odrazę w jego zwolennikach budzi.

Lecz Bóg sam nad światem krzyż zatknął i najsilniejsza potęga ludzka nie zdoła wyrwać go z posady. Jeżeli upada, to aby zgnieść ludzi, którzy próbują krzyż zachwiać, lecz zaraz podnosi z prochu zwycięzkie czoło trzymając w ramionach Boga miłosiernego, który przebacza skruszonemu grzesznikowi; Boga sprawiedliwego, karzącego pyszałka w zatwierdziałem buncie! Boga niezwyciężonego, który drwi sobie z nieprzyjacielskich usiłowań. Przykłady, jakie tu zamieścimy, uzasadnią tem wyraźniej niewątpliwą tę prawdę.

W nocy z 31 grudnia na 1 szy stycznia 1882 r. zmarł nagle jeden z najczynniejszych, najbardziej zawziętych przywódców przeciw dochownej polityki, wprowadzonej przez oportunistyczny program miast Romana i Grenobli, obywatel Herold, prefekt de artamentu Sekwany. Ten fanatyczny założyciel szkolnictwa świeckiego, ten pierwszy znieważca krzyżów we Francji, wyzionął ducha w dniu, w którym w swej bezbożności zamienił ostatnią szkołę, kierowaną przez zakonników, na szkołę czysto świecką.

Kiedy umierały jego dzieci, grzebano je cywilnie stosownie do woli ojca. Podobnemu losowi i jego trup uległ. Ale gdzie jest dusza? Dusza Herolda stanęła przed Sędzią Przedwiecznym. Herold przekonał się teraz, że Chrys us jest Bogiem.

Kiedy najlepiej się żenić.

Nadmierna ilość nieszczęśliwych małżeństw i rozwodów w Anglji i w Ameryce powoduje dyskusje na temat: co zrobić i jak zaradzić złemu, aby związki małżeńskie były trwalsze?

Z pośród wielu zdań uczonych i doświadczonych ludzi wyróżnia się opinja znakomitej angielskiej autorki wielu dzieł, pani Dorty Dix. Autorka angielska twierdzi, iż najgłówniejszą przyczyną rozwodów niewłaściwy wiek w jakim wstępują małżonkowie w związki rodzinne. Podczas wojny namnożyła się ogromna ilość małżeństw, w których pan młody liczył 20—22 lat, a małżonko jego 18—20. Tak młode małżeństwa zgóry są skazane na nieszczęście. Najbardziej idealny chłopiec, natura dobra i prawa, po kilku latach spostrzeże swą pomyłkę.

Doświadczenie życiowe nauczyło go bowiem szukać zupełnie innych wartości u kobiety, niż te, które go oczarowały w latach młodzieńczych.

Niewłaściwe są również małżeństwa po 50 roku życia. Stary kawaler w tym wieku powinien wyrzec się już „szczęścia rodzinnego", gdyż sobie i swej wybranej zgotuje straszliwy zawód. Natomiast wdowiec w tych latach nadaje na męża, gdyż tęskni za życiem domowem i umie ocenić zalety swej małżonki.

Najwłaściwszym wiekiem na małżeństwo jest od 28 do 40 lat dla mężczyzn, a dla kobiety od 22—32. Nie wymarł wtedy w duszy idealizm małżonkowie są w najlepszych latach i zdobyli już pewną sumę doświadczeń, które pozwalają im znosić życia ciężar.

Małżeństwo bowiem jest najbardziej skomplikowaną kwestją psychiczną i wtedy tylko nie prowadzi do katastrofy, gdy obie strony umieją się wyzbyć swych indywidualności.

Przemysł „gęsi".

Czy wiecie czytelniczki, że z gęsi macie nietylko smaczną potrawę, ale zawdzięczacie jej różne ozdoby waszej toalety?

Albowiem powiewne piórka do przybrania kapeluszy, ciepłe i miękkie podszycia płaszczy „puszki" do pudru, wszystko co nazywamy „puchem łabędzim", jest w rzeczywistości puchem gęsim. Przemysł „gęsi" szeroko rozwinięty jest w Poiton we Francji, skąd dostarczają do fabryk około 200 000 sztuk rocznie. Skóra i upierzenie tych ptaków niczem nie ustępuje w swej białości i puszystości skórze łabędziej. Są to gęsi niepokolanej białości i nie tuczone, najpierw dlatego, że odtłuszczenie skóry mającej być użytą jako futro jest prawie niemożliwe, powtóre zaś gęsi zabijane są w porze, gdy normalnie rozpoczyna się dopiero tuczenie ich.

Biała gęś została przywieziona do Francji przez Holendrów. Ten sam rodzaj hodują po wsiach koło Amsterdamu, a przemysł gęsi uprawiany jest przez tamtejszych żydów pochodzenia portugalskiego. Oni jedni obskubują gęsi po ukręceniu im głowy, bo tak im nakazują przepisy rytualne.

Dla uzyskania gęsi niepokalanej białości musi się trzymać gąsiora, który niema ani jednego szarego piórka. Niektórzy hodowcy, którzy zachęceni niezwykłą pięknością gąsiora białego o kilku ciemnych piórach, zatrzymali go dla celów rozpłodnych, zawiedli się srodze. Połowa potomstwa miała upierzenie z wielkiemi ciemnemi plamami.

Żywienie gęsi przeznaczonych dla celów przemysłowych nie jest trudnem ani kosztownem. Jedzą byle co, jedynie w ostatnich dwóch tygodniach przed oskubaniem muszą dostawać siano, co podobno dodaje niezwykłego blasku ich upierzeniu. Latem też niepotrzebne im jest żadne schronienie, przeciwnie najlepiej gdy nocują na dworze, a promienie wschodzącego słońca bielą skutecznie ich piórka.

Skubanie gęsi, których skóra ma być później użyta do celów przemysłowych, rozpoczyna się w sierpniu Obnaża się je doszczętnie. Nadchodzące później chłody jesienne sprzyjają porostowi gęstego puchu, który tem lepiej rośnie, im dokładniej gęś była obskubana W tej porze biedne stworzenia są naprawdę pożałowania godne i trzęsą się z zimna. Gdy już puch jest dostatecznie gęsty i długi, wydziera się starannie pióra, a ptaka dusi się. Operacja jest niesłychanie delikatna, chodzi bowiem o to, aby nie uszkodzić skóry i nie okrwawić puchu. Następnie

rozcina się z niej pokład tłuszczu. Tak opreparowane skóry moczy się w wodzie, posypuje solą i ałunem w workach wsadza do ciep'ej rury itd, póki nie otrzyma się materjału istotnie jak puch lekkiego.

Mała siostrzyczka.

Siedziałam i przyrządzałam pudełko na puder dla Jasia.

Robię to tak: zbiore blaszane pudełko i nakłuwam na wierzchu dużo małych otworków, do środka zaś wsypuję mączkę ryżową lub talk.

Gdy przekłuwam szpilką wierzch pudełka, nadszedł listonosz i dał mi list List to był od mamy. Mama prosi panią nauczycielkę, by mnie do domu odesłała. Urodziła mi się mała siostrzyczka, a mamusia, zajęta dużem naszem gospodarstwem, nie ma czasu dziecka doglądać.

Bardzo się cieszę, że mam małą siostrzyczkę. Poproszę mamę, by ją Rózią nazwała i na zdrową czerwoną różyczkę to moje maleństwo wyhoduję.

Pani nauczycielka na pożegnanie darowała mi zeszyt z powiastkami. Powiastki te przetłómaczyła pani z niemieckiego, a napisała je siostra Zerwer, która w Berlinie w szpitalu dla dzieci uczyła młode panny, jak mają pielęgnować niemowlęta. U nas niestety wiele takich szkół niema, ale pani mówi, że pewnie niezadługo w wolnej, szczęśliwej Polsce szkoły takie powstaną, bo dla nas dziewcząt ze wszystkich nauk najważniejszą jest nauka chowania dzieci. Dziecko dobre i zdrowe to największy skarb narodu, bo z takiego dziecka wyrasta, dobry zdrowy i mądry człowiek.

Chować rozumnie dzieci — to wielka praca, ale i zasługa.

Bądźmy czujnemi bojown'kami naszej ojczyzny.

Orężem naszym praca, cierpliwość i wiedza, a wygraną i nagrodą każda, dzielna jednostka, którą dla kraju naszego wychowamy.

Figliki.

Zazdrosna.

Ciężko chory mąż: „Żonusiu kochana, muszę Ci przed śmiercią zrobić przykre wyznanie. Temu trzydzieści osiem lat sprzeniewierzyłem Ci się raz. Czy w obec zbliżającej się śmierci możesz mi wybaczyć?"

Żona, przezwyciężając się: „Dobrze ale biada Ci, gdy przypadkiem wyzdrowiejesz.

* * *

Nadzieja jest kurą, która więcej jaj znosi, niż może wylęgnąć.

Z filozofji żydowskiej.

Serce to jest takie głupie kawałek
wątrobe.
Jak mu się zechce pikać... sprowadza
chorobę,
Jeśli mu człowiek mocno nie złapi
za uczy,
To mu ze wszystek tłuszczu jak
patyk wisuszy..

* * *

Oszczędność w małżeństwie.

— Nie mogę mojego męża odzwyczaić od palenia.

— Przecież pani sam pali.

— No właśnie. Takie palenie we dwoje za wiele kosztuje.

* * *

Dziewczyna, która zbłądzi, nigdy nie chce przyjąć winy na siebie, ale ją zawsze zwali na . . . sprawcę.

W piśmie świętem wymieniono,
„Lepiej ze lwem, jak z złą żoną!"
A ja znowu to dołożę,
Złą babę mieć, — lepiej kozę!

* * *

Im dziewczyna staje się starszą, tym mniej myśli o miłości, a więcej o pieniądzach.

* * *

Aby się zakochać po uszy — trzeba je mieć bardzo.... długie..

* * *

— Czy to prawda, panie doktorze, że ludzie żonaci żyją dłużej od kawalerów?

— Nie, panie, tylko życie wydaje im się dłuższe.

* * *

Tylko kawaler może śmiało mówić o wadach i błędach piękniejszej płci. Żonaty do wszystkiego się przyzwyczaił.

* * *

„Świtezianka" w Żargonie.

Wus fir a Purec jing und morajne
Wus fir dźewice de pache,
Gajen spaciren in Goldmondszajne,
Baj świteź-tajche und Lache?
Sie im fin kerbeł gibt Makagigen,
Er gibt Ir Rojzen ci Wianke —
Dus is a Alfons sicher geszmigen!
Dus gewis — a Utrzimanke!

* * *

Z poezji kuchennych.

Pytała się Marysia raz drugiej Marysi,
Czemu jej od tygodnia nos na kwintę wisi?
A Marysia jej na to: — „Mam ważne powody,
Gadali, że niedługo ma żołnierz... wyjść z mody.

* * *

Nie będzie świętym ten, co na niedzielę wkładać lubi odświętne ubranie.

* * *

Jeśli znajdziesz dziś włos w zupie, to pomyśl o tem, że przed ślubem dałbyś wszystko za te włosy.

Rozmaitości.

Recepta na wieczną młodość. Profesor fizjologji na uniwersytecie amerykańskim w Chicago, p. J. Carlson, na podstawie trzechletnich badań i doświadczeń, wynalazł niezawodny środek przeciwko starzeniu się.

Według niego, receptą na „wieczną młodość" jest należyty post.

Według doświadczeń przeprowadzonych przez prof. Carlsona, post uprawiany konsekwentnie w ciągu dwóch tygodni, działa odmładzająco w sposób zadziwiający.

Po odbyciu takiej kuracji głodowej trzy osoby z chwilą gdy znowu zaczęły jeść, poczuły się nadzwyczajnie świeże i odmłodzone.

Według prof. Carlsona następstwem kuracji o-głodowej jest spotęgowanie kwasów żołądkowych wpływających doskonale na trawienie.

W żołądku następuje lepsza przemiana materji a organizm wnet odzyskuje ciężar normalny i odmładza się w zadziwiający sposób, Według profesora Carlsona dzięki kuracji głodowej ciało ludzkie nabiera elastyczności i energji.

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Nowakowski
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego"
w Chojnicach.